

Obniżenie wieku emerytalnego. Będzie zakaz dorabiania na emeryturze?



Rząd wreszcie przyjął prezydencki projekt obniżenia wieku emerytalnego. Efekt? Nasze emerytury będą niższe o 60 proc., większość Polaków otrzyma świadczenia na najniższym poziomie. Na dodatek PiS chce zastosować fortel, żebyśmy wcale nie chcieli wcześniej odchodzić z pracy. Jeśli nowa ustawa zakaze dorabiania na emeryturze, wielu z nas będzie musiało dalej pracować, żeby zapewnić sobie minimum egzystencji.

Po długich pracach nad jedną z czołowych obietnic PiS rząd w końcu przyjął prezydencji projekt obniżenia wieku emerytalnego. To oznacza, że zamiast pracować do 67. roku życia, jak chciała Platforma Obywatelska, kobiety będą pracować do 60. roku życia, a mężczyźni do 65.

Tego chciało wielu Polaków. To jednak oznacza, że w przyszłości nasze emerytury będą dramatycznie niskie.

O ile spadną emerytury?

Rząd nie ukrywa, że obniżenie wieku emerytalnego spowoduje, że świadczenia, i tak często już głodowe, spadną jeszcze bardziej. Henryk Kowalczyk, przewodniczący Komitetu Stałego Rady Ministrów przyznał, że obniżenie wieku emerytalnego spowoduje, że nasze świadczenia będą o 10-30 proc. niższe.

Pracodawcy straszą, że emerytury mogą spaść nawet o 60 proc. Najbardziej na tej zmianie stracą kobiety. Z kalkulacji Konfederacji Lewiatan wynika, że przeciętna emerytura 60-latki wypłacona w 2040 roku będzie wynosiła 1,5 tys. zł. Gdyby do obniżenia wieku emerytalnego nie doszło, ta sama kobieta na emeryturze otrzymałaby 2,7 tys. zł.

Mniej stracą mężczyźni, w przypadku których cofnięcie reformy będzie oznaczało skrócenie czasu pracy tylko o dwa lata, a nie o siedem, jak w przypadku kobiet. Świadczenia mężczyzn będą niższe o ok. 15-20 proc. – uważa Jeremi Mordasewicz, ekspert Konfederacji Lewiatan i członek rady nadzorczej ZUS.

Ile dokładnie stracimy na obniżce wieku emerytalnego money.pl wyliczył już wcześniej.

GRAPE (Group for Research in APplied Economics) – instytut badawczy związany z Uniwersytetem Warszawskim - podkreśla, że najmniej na obniżeniu wieku emerytalnego stracą osoby najmniej aktywne zawodowo, bo one i tak będą pobierać emeryturę minimalną finansowaną z naszych podatków. Problem w tym, że nie tylko ci najmniej produktywni będą skazani na minimalne świadczenie.

Stawka minimalna dla większości Polaków

Z wyliczeń GRAPE wynika, że obniżenie wieku emerytalnego spowoduje, że emerytów pobierających emeryturę minimalną będzie dwukrotnie więcej niż gdyby przechodzili na emeryturę w wieku 67 lat.

GRAPE twierdzi, że aż 70 proc. dzisiejszych 30- i 40-latków, a więc roczników urodzonych w latach 70. i 80. będzie pobierało świadczenia minimalne. Gdyby wiek emerytalny pozostał na poziomie 67 lat, tylko ok. 30 proc. Polaków byłoby skazanych na minimalne świadczenie.

Jak szacuje GRAPE, osoby zarabiające przeciętnie, zamiast otrzymywać ok. 30 proc. ostatniego wynagrodzenia, będą skazane na emeryturę minimalną i będzie to dotyczyło ponad połowy Polaków.



Quiz: Czy wiesz, na co idą twoje pieniądze z podatków?

10 pytań

Fortel PiS

Rząd przyjmując prezydencki projekt obniżenia wieku emerytalnego w uzasadnieniu napisał: "Rada Ministrów wnosi o rozważenie przez Sejm możliwości uzupełnienia prezydenckiego projektu ustawy o modyfikację rozwiązań dotyczących łączenia dalszej aktywności zarobkowej z pobieraniem emerytury i jej wysokości". I to może być klucz do tego, jak zrealizować wyborczą obietnicę, ale jednocześnie wcale nie wypuszczać Polaków na emerytury wcześniej. O co chodzi?

Rząd w ten sposób otwiera sobie furtkę do tego, aby zakazać dorabiania na emeryturze lub tę możliwość ograniczyć, choć oficjalnie tego nie przyznaje.

Dziś przejście na emeryturę nie wyklucza kontynuowania kariery zawodowej. Część emerytów ratuje swój skromny budżet, podejmując dodatkową pracę. Jeśli przeszli na emeryturę już po ukończeniu ustawowego wieku emerytalnego, mogą dorabiać bez ograniczeń. Ci, którzy skorzystali z wcześniejszej emerytury, mogą dorobić do 70 proc. średniej pensji. Jeśli dostają więcej, świadczenie emerytalne jest zmniejszane. Jeśli zaś zarobią więcej niż 130 proc. średniego wynagrodzenia, a więc ok. 5,5 tys. zł brutto, ZUS zawiesza wypłatę emerytury.

Dzisiaj oficjalnie pracuje ok. 370 tys. emerytów. Otrzymują oni ok. 50-60 proc. swojego ostatniego wynagrodzenia. Jeśli w przyszłości świadczenia emerytalne mają być jeszcze niższe, a nawet 70 proc. Polaków będzie pobierać emeryturę minimalną, która dziś wynosi 880 zł, większość z nas będzie zmuszona dorabiać, żeby przeżyć.

A co, jeśli rząd tego zakaze? To proste. Zwyczajnie nie będziemy odchodzić na emeryturę w wieku 60 i 65 lat. I problem z głowy. Mimo że wiek emerytalny zostanie obniżony, a wyborcza obietnica spełniona, znacznie mniej Polaków z tej możliwości skorzysta, a tym samym koszty spełnienia tej obietnicy spadną.

Jeszcze w styczniu podczas publicznego wysłuchania projektu ustawy w Sejmie PiS argumentował, że obniżenie wieku emerytalnego nie oznacza, że pracownik osiągając odpowiedni wiek, musi zakończyć pracę. Osiągnięcie wieku emerytalnego jest "uprawnieniem, a nie obowiązkiem pracownika" – słyszeliśmy w Sejmie.

Praktyka pokazuje, że z tego przywileju korzysta niemal każdy. Z analizy prof. Wojciecha Otto z Uniwersytetu Warszawskiego wynika, że tylko 3-4 proc. Polaków decyduje się dobrowolnie odsunąć w czasie moment zakończenia aktywności zawodowej. Reszta zamierza przejść na garnuszek ZUS, gdy tylko im się to umożliwi. Chyba, że nie pozwoli jej na to kalkulacja domowego budżetu.

Jesteś za całkowitą likwidacją OFE?

TAKNIE

zagłosuj, jeśli chcesz zobaczyć wyniki

Kto za to zapłaci?

Co jeśli wszyscy emeryci zdecydują się kończyć pracę w wieku 60 i 65 lat? Prosta obniżka wieku emerytalnego odbije się nie tylko na ich kieszeniach. Zwiększy się też dziura w Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Za pięć lat deficyt w FUS sięgnie 56 mld zł. Jeśli rząd pozwoli Polakom kończyć pracę wcześniej, dziura powiększy się do 71 mld zł.

Mocno oberwie również budżet. Samo Ministerstwo Finansów przyznaje, że budżet już w przyszłym roku straci na tej reformie 8,1 mld zł, w 2018 roku już 10,2 mld zł, a w 2019 roku – 11,9 mld zł.

A przecież do sfinansowania będziemy mieli więcej wyborczych obietnic PiS, jak choćby program Rodzina 500+, na którą w przyszłorocznym budżecie musi znaleźć się około 22 mld zł.

Efekt będzie taki, że z jednej strony otrzymamy niższe świadczenia, z drugiej zaś jeszcze będziemy musieli za to więcej zapłacić być może w formie wyższych podatków, bo zadłużenia nie możemy już za bardzo zwiększać. Już dziś dług publiczny rośnie zbyt szybko. W lutym 2014 roku wynosił 44 proc. PKB, a w marcu 2016 roku już 47,6 proc. Jak wyliczył Wojciech Białek, główny analityk CDM Pekao, jeśli nadal będzie rósł w takim tempie, to już za siedem lat przekroczymy limit 60 proc. PKB zapisany w Konstytucji! I to bez dodatkowych kosztów, jakie spowoduje obniżka wieku.

Wyjście jest proste. Wyższe podatki. Jak wyliczył GRAPE, sfinansowanie tych i tak niskich emerytur, będzie w przyszłości wymagało podniesienia podatku VAT o 2 punkty proc.

Dodatkowo być może już w przyszłym roku tzw. budżetówka powinna zapomnieć o podwyżkach. Jeszcze niedawno minister finansów Paweł Szałamacha twierdził, że aby w przyszłorocznym budżecie utrzymać deficyt poniżej progu 3 proc. PKB, a jednocześnie zapewnić środki na podwyżki dla budżetówki, obniżenie wieku emerytalnego powinno być powiązane ze stażem pracy. A nie jest.

Rząd ministra finansów nie posłuchał. Przyjął projekt bez dodatkowych warunków, więc albo znów narazimy się Unii Europejskiej, która obejmie nas procedurą nadmiernego deficytu, albo powinniśmy zapomnieć o podwyżkach w przyszłym roku.

Polub Money.pl na Facebooku: